Rok XXIII. Petroków, 12 (24) Marca 1895 r. **Nr. 12.**

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . .	rs. 3 kop. 20
półrocznie .	rs. 1 kop. 60
kwartalnie .	rs. — kop. 80

Cena pojedyńczego numeru kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . .	rs. 4 kop. 80
półrocznie .	rs. 2 kop. 40
kwartalnie .	rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenie 1-razowe k. **8** od **jednoszpaltowego** wiersza petitu. Za ogłószenia kilkakrotne — po k. **5.** od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. **10** od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. **20** od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycyja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują: w Piotrkowie** Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie; **w Warszawie** „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"); **w Łodzi** „Biuro Dzienników" *B. Londyńskiego,* Zawadzka 12; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie **w Łodzi** „Biuro Dzienników" B. Londyńskiego, oraz księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; **w Tomaszowie** rawskim księgarnia J. Sochaczewskiej. Prócz tego

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ B. Londyński.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Waligórski Karol.	„ Radomsku	„ { Walenty Ligocki. Myśliński Feliks.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		

Wybory w Towarzystwie Dobroczynności.

Dnia 17 b. m. w sali ogólnych zebrań Towarzystwa Kredytowego, odbyło się ogólne zgromadzenie członków piotrkowskiego Towarzystwa Dobroczynności, które, z powodu niezebrania się przynajmniej połowy ogólnej liczby członków przed 2 tygodniami, do skutku nie doszło. Na ponowne, na dzień 17 b. m. wezwanie, stawiło się i teraz tylko 39 na ogólnę ilość 143!—Celem zebrania było: odczytanie rocznego zprawozdania za r. 1894; wybór 4-ch kandydatów na członków rady, 3-ch członków komisyi rewizyjnej i 1 kandydata; określenia rocznej sumy do rozporządzenia prezesa Rady i—przedstawienie Rady o konieczności zamknięcia z dniem 1 lipca 1895 r. warsztatów tkackich.

Zebranie zagaił p. Prezes Srzednicki przemówieniem, które poniżej podajemy. Następnie, po zrzeczeniu się przez zgromadzonych odczytania sprawozdania, jako wcześniej już wydrukowanego i wszystkim rozesłanego, wezwał obecnych do poczynienia odpowiednich dotyczących sprawozdania tego zarzutów. Na skutek tego, zabrał głos p. Kański, zaznaczając, iż w sprawozdaniu wykaz ogólny nie zgadza się ze szczegółowym; że niewłaściwie nie wykazano w nim rs. 400, znajdujących się w banku, a ofiarowanych dla domu zarobkowego; że remanent Taniej Kuchni rs. 24, wykazany w szczegółowym, nie jest wykazany w ogólnym remanencie, a dług tejże nie podany w ogólnym wykazie; że rozchód funduszu warsztatów tkackich wykazany jest większy niż przychód, dług zaś wykazany bez wyszczególnienia go w kredycie. W odpowiedzi na to, p. Dudziński, członek rady wyjaśnił, że rs. 400 nie wpłynęły dotąd do kasy Towarzystwa i nie mogły być uważane jako gotówka w rozporządzeniu Towarzystwa pozostająca; inne zaś niedokładności są tylko pozorne. Następnie po odczytaniu relacyi komisyi rewizyjnej, która uznała sprawozdanie za zgodne z księgami, ogólne zebranie postanowiło takowe zatwierdzić.

W dalszym ciągu posiedzenia, obecni, w myśl § 26 Ustawy, oznaczywszy wysokość sumy oddać się mającej do dyspozycyi prezesa rady, przystąpili do wzmiankowanych wyżej wyborów. Z rozdanych 39 kartek wyborczych, zwrócono 37. Po obliczeniu głosów, okazało się, że wybrani zostali: *na kandydatów do rady,* ks. proboszcz Sałaciński (33 gł.), oraz pp. Rajkowski Jan (30 gł.), Czyński Aleksander (27 gł.) i Krzemieniewski Ludwik (22 gł.); *do komisyi rewizyjnej* pp. Wojewódzki Henryk (27 gł.), Bogusławski Andrzej (27 gł.), Godlewski Konstanty (26 gł.), Poraziński Edward (16.)

Po wyborach, przystąpiono do najważniejszej kwestyi utrzymania lub zamknięcia warsztatów tkackich.

Po wymotywowanym wniosku rady, obczytanym przez prezydującego, aby zamknąć z dniem 1 lipca rzeczone warsztaty, zabierali kolejno głos: p. Kański, za bezwarunkowem niezamykaniem tychże, wykazując nie tak wielki koszt ich utrzymania wobec ważności celu ich istnienia; p. Jachimowski, za zreformowaniem warsztatów, a raczej za oddzieleniem od nich części handlowej czyli sprzedaży wyrobów; p. Strzyżowski za bezwarunkowem ich zamknięciem, dowodząc absolutnej niemożności prowadzenia tego specyjalnego przemysłowego przedsięwzięcia, przez niespecyjalistów-członków rady. Po długiej, wyczerpującej na temat ten dyskusyi, ponownie zabrał głos prezydujący, zwracając uwagę zgromadzonych na tę okoliczność, że warsztaty tkackie, przez kilka lat swego istnienia, wykształciły *zaledwie dwóch* ludzi; wogóle zaś, uczęszczający do nich na naukę chłopcy, zwykle, po krótkim czasie, opuszczają je, uważając je tylko za chwilowy niejako dom przytułku, zwłaszcza, odkąd są żywieni i odziewani na koszt dobroczynności, choć bynajmniej nie należą do klasy najuboższej. Wobec tego, warsztaty—zdaniem mówcy—nie odpowiadają celowi zapisu ś p. K. Burgharda, który chciał fachowego kształcenia w rzemiosłach ubogiej ludności m. Piotrkowa; rada zaś, przedstawiając taki stan rzeczy ogólnemu zgromadzeniu i, czyniąc wniosek za zwinięciem warsztatów, spełnia tylko wolę poprzedniego ogólnego zebrania, które postanowiło: „pozostawić tymczasowo istniejące warsztaty tkackie, zalecając radzie przygotowanie na następne zgromadzenie wniosku, o ile takowe odpowiadają myśli testatora?"

Wysłuchawszy tego wszystkiego, obecni na niedzielnem zebraniu przystąpili, na wezwanie prezesa, do głosowania, nad omawianą sprawą. Głosowanie to wykazało 14 głosów za skasowaniem warsztatów, 10 za ich zreformowaniem i 6 za pozostawieniem in statu quo—poczem, większość zgodziła się na podpisanie następującego wniosku: *„uznać warsztaty tkackie za nieodpowiadające woli ś. p. Burgharda i wskutek tego, na ich dalsze istnienie, od dnia 1 lipca r. b. funduszów z zapisu tegoż ś. p. Burgharda odmówić."* Decyzyję tę rozumieć należy w tym sensie, iż wniosek rady, która proponowała zamknąć warsztaty od 1 lipca, nie utrzymał się; ogólne bowiem zebranie nie upoważniło rady do skasowania instytucyi, ale cofnęło tylko środki, czerpane z funduszów ś. p. Burgharda—wkładając tem samem na radę obowiązek wyszukania innych źródeł dla utrzymania warsztatów, i zostawiając jej możność zreformowania ich, odpowiednio do miejscowych celów i potrzeb. Nie ulega wątpliwości, zdaniem naszem, że na przyszłość w tym stanie rzeczy, warsztaty będą mogły istnieć li tylko jako oddział „domu pracy" co już zauważono na posiedzeniu niedzielnem; my dodamy, że muszą one, przez to samo, stracić swój fachowo-kształcący charakter i swoje wychowawcze znaczenie. Zyskuje się jednak przez to możność utrzymania ich choć na mniejszę skalę i możność zużytkowania znacznego funduszu z zapisów Burgharda, na cele innego fachowego wykształcenia. *M. D.*

Przemówienie prezydującego na ogólnem zebraniu Tow. Dobroczynności w dniu 17 b. m.

Szanowne Zgromadzenie! Rada Towarzystwa Dobroczynności dla Chrześcijan w m. Piotrkowie staje przed wami po raz IX od czasu zawiązania się Towarzystwa, dla zdania sprawy z czynności swych za rok ubiegły i dla wtajemniczenia was w stan interesów i funduszów Towarzystwa. Rada dokładnie pojmuje, że nie zadowoliła wszystkich żądań i nie stanęła powyżej nad możliwe zarzuty; ale też mając głębokie przeświadczenie, iż starała się uczciwie i sumiennie wykonywać swe obowiązki, o ile na to czas zbyt krótki (bo zaledwie ½ roczny jej urzędowania), siły i środki pozwalały, tuszy sobie, że Szanowne Zgromadzenie, pracę jej z pobłażaniem i względnością przyjąć raczy.

Zanim przystąpimy do wypełnienia zamierzonego dziś programu, proszę o pozwolenie mi wypowiedzenia kilku ogólnych, przedwstępnych słów, nie bez interesu dla Towarzystwa będących.

Z listy, wydrukowanej na końcu rocznika, okazuje się, że Towarzystwo nasze w ciągu ubiegłego roku składało się z 3 honorowych, 133 rzeczywistych członków i 7 ofiarodawców. Jakkolwiek liczba członków rzeczywistych nie jest mniejszą od przeciętnej cyfry za lata przeszłe, przecież bezwarunkowo jest nieodpowiednią do kilkunastotysięcznej ludności chrześcijańskiej naszego miasta. Cóż dopiero powiedzieć, że liczbę tę należałoby ograniczyć tylko do 60, jeśliby postanowienie ogólnego zebrania z d. 2 Lutego 1890 roku w związku z § 8 ustawy ściśle wykonanem zostało; albowiem z powyższej liczby 73 członków rzeczywistych z upływem roku składki członkowskiej za rok ca-

ły nie wniosło; nadto 23 z nich nie złożyło takiejże składki i za rok 1893, a 4-ch nawet i za rok 1892, skutkiem czego, na mocy tylko co zacytowanego postanowienia i § 8 ustawy, z listy członków rzeczywistych, wykreśleni być powinni. Rada przecież nie uznała za właściwe użyć tego rygoru; sądziła bowiem, że takie zaleganie we wnoszeniu składki, należy raczej przypisać niepunktualności naszej i zapomnieniu, niż chęci opuszczenia Towarzystwa. Przypuszczenie to w części okazało się trafnem, gdyż z zaległości składek od członków rzeczywistych, jaka w d. 1 Stycznia r. b. na delacie figurowała w summie 589 rs., znaczna część już dotąd, po użyciu odpowiednich środków, wniesioną została. Rada ma nadzieję, że fakt, tego rodzaju zaniedbania dobrowolnie przyjętych na siebie zobowiązań, na przyszłość już się nie powtórzy. Jest to rzecz zresztą zwykła, z którą można się jeszcze godzić; ale z tem, że na liście członków Towarzystwa nie widać wielu osób, powszechnie znanych w mieście ze swej zamożności, którzy bądź co bądź powinniby się poczuwać do moralnego obowiązku pomagania potrzebującym, trudno naprawdę oswoić się! Widocznie są tacy, których nic, nawet niedola i nieszczęście bliźniego nie poruszy, i którzy, zamknięci w sobie, zupełnie obojętni są na to, co się naokoło nich dzieje.

Jeśli liczba członków rzeczywistych jest niepomiernie małą, to cóż mówić o członkach ofiarodawcach? Wszak mało jest w mieście takich, którzyby nie byli w możności wnieść rs. 1 rocznie na rzecz biednych; a tymczasem w ciągu roku ubiegłego znalazło się takich... tylko siedmiu! Tego niepodobna sobie objaśnić, jak tylko fałszywie pojętym wstydem; nie jeden może i czuje potrzebę zasilić fundusze Towarzystwa, lecz nie robi tego jedynie dlatego, że składka roczna na członka rzeczywistego rs. 6 jest dlań zawielka, a przyznać się do tego i zapisać na ofiarodawcę żenuje się. A jaka szkoda! Gdyby bowiem zapisali się na ofiarodawców wszyscy mieszkający w mieście, którym nie robi zbyt wielkiej różnicy złożenie w ciągu roku rs. 1, to prawdopodobnie wszystkie potrzeby biednych byłyby zaspokojone; innemi słowy, mógłby być osiągnięty idealny rezultat, to jest, że biednych w mieście by nie było. Miejmy nadzieję, że i pod tym względem, przyszłość będzie pomyślniejszą.

W celu zwiększenia środków materyjalnych do zwalczenia potrzeb biednych, Rada w ciągu roku zeszłego, starała się wynaleźć nowe drogi; nie wszystkie jednak doprowadziły do zamierzonego celu. I tak: tyle dobroczynna i sympatyczna instytucyja, jak Tania Kuchnia, wywiązała się w roku zeszłym ze swego zadania znakomicie, wydała bowiem najbiedniejszym bezpłatnie 11527 obiadów, prócz masy chleba i mleka, co naturalnie pociągnęło za sobą konieczność udzielenia jej zasiłku z funduszów Towarzystwa, prócz węgla, w ilości rs. 604 k. 25. Chcąc przyjść z pomocą Taniej Kuchni i otworzyć gościnne jej podwoje jak największej ilości potrzebującym ciepłej i zdrowej strawy, zwłaszcza wśród jesieni i zimy, Rada odniosła się do proboszcza miejscowego z prośbą o przemówienie z ambony do zebranego na nabożeństwo ludu, aby kto czem może, a więc: mąką, kaszą, kartoflami i t. p. produktami spożywczemi, wspomógł Tanią Kuchnię. Głos jednak proboszcza w tej mierze był głosem wołającego na puszczy, bo nikt z żadną ofiarą w naturze nie pospieszył. Następstwem takiej obojętności było, że pomimo tak znacznego wydatku z funduszów Towarzystwa na Tanią Kuchnię, nie wszyscy zziębnięci i zgłodniali, rozgrzani i posileni być mogli.

Bardzo też wiele osób zgłasza się niemal codziennie do Rady z prośbą o zaopatrzenie ich w odzież niezbędną, lub też w książki i materyjały piśmienne do nauki. Jakkolwiek Rada na ten cel poniosła wogóle znaczny wydatek, nie mogła jednak zadosyć uczynić wszystkim żądaniom, nawet zupełnie uzasadnionym; albowiem przeciążyłaby niepomiernie swój budżet. Uznając przecież niesłychanie słusznem, żeby domagający się odzieży lub środków do uczenia się, nie odchodzili z pustemi rękami, Rada, za pośrednictwem „Tygodnia" upraszała publiczność, aby starą odzież i nieużyteczne książki składała do dyspozycyi Rady; tymczasem i ta prośba owoców nie przyniosła, gdyż zaledwie 2 osoby przysłały trochę odzieży i drugie 2 osoby nieco książek.

Sądzę, że każdy z obecnych doskonale to pojmuje, iż tu nie czyni się nikomu jakichbądź wyrzutów, tylko konstatuje się fakta.

Z kolei rzeczy, nie podobna nie zaznaczyć i nadzwyczaj dodatnich objawów, jakie miały miejsce w roku zeszłym, a które zaświadczyły o solidoryzowaniu się publiczności z zadaniem Towarzystwa Dobroczynności. Mówię tu o nowo-wprowadzonych do budżetu rubrykach dochodowych: z bazaru i choinki. Prawdziwie, podziwiać należy skwapliwość pp. kupców miejscowych, z jaką zgodzili się na zaprojektowane im podzielenie się dochodami, osiągniętemi w ich zakładach, na rzecz Towarzystwa, i uprzejmość, jaką otaczali damy, które przyjęły na siebie trud asystowania przy sprzedaży towarów; podziwiać tu należy ów zapał, z jakim projekt choinki był przyjęty i doprowadzony do skutku przez kilka osób, nie żałujących, ani pracy, ani kosztów na urządzenie owej zabawy, która tak dzielnie zasiliła kasę Towarzystwa. To też niepodobna pominąć tej sposobności, żeby nie wyrazić jeszcze raz pp. kupcom i inicyjatorom choinki serdecznego „Bóg zapłać".

W końcu roku zeszłego, a mianowicie 13 grudnia, otwartym został w tymczasowym lokalu, „dom pracy". O działalności tej instytucyi, od tak dawna omawianej i przez wszystkich, mających dobro ogółu na celu, pożądanej, niewiele daje się powiedzieć; za krótko bowiem ona istnieje, aby rezultaty mogły być widoczne. Tu należy nadmienić, iż Rada w „domu pracy" pokłada największe swoje nadzieje; instytucyja ta bowiem stawia Towarzystwo na drodze do osiągnięcia ideału nakreślonego w § 1 ustawy, a mianowicie pozwala marzyć jeśli nie o całkowitem zniesieniu, to przynajmniej o zmniejszeniu plagi społecznej—ulicznego żebractwa. Żeby jednak tego celu dopiąć, trzeba poparcia „domu pracy" nietylko przez Członków Towarzystwa, ale i przez wszyskich mieszkańców miasta. Wtedy tylko uliczne żebractwo będzie zwalczone, kiedy nikt nie da jałmużny wyciągającym rękę na ulicy nicponiom i kiedy nikt nie będzię rozrzucał pieniędzy pomiędzy wdzierające się do mieszkań tłumy wydrwigroszów, lecz kiedy każdy będzie się uważał za zobowiązanego nietylko składać zamierzoną jałmużnę na „dom pracy", ale i dostarczać temuż domowi odpowiednich zajęć.

Na zakończenie niniejszego ustępu, z prawdziwą boleścią Rada przypomina Szanownemu Zgromadzeniu o stracie, jaką Towarzystwo nasze poniosło w ubiegłym roku przez śmierć swych Członków: sędziego Tytusa Chyliczkowskiego i budowniczego Symforyjana Szpadkowskiego; szczególniej pierwszy z nich przez kilka lat z urzędu pełnił obowiązki prezydującego w komisyi rewizyjnej i na tem polu złożył dowody niezmordowanej pracy i poświęcenia, za co prawdziwie wdzięczne wspomnienie Towarzystwa mu się należy; sądzę też, że Szanowne Zgromadzenie nie odmówi uczczenia pamięci tego nieodżałowanego pracownika na niwie dobra publicznego, przez powstanie.

Z Sosnowca.

Huty. — Fabrykacyja rur i cegły w hucie „Katarzyna". — Cena tej cegły. — Cegielnie sieleckie. — Manipulacyja przy zaginięciu frachtu. — Wielkie niedogodności.—Sposób ich usunięcia.—Wiadomość dla Piotrkowa.

Ze wszystkich hut żelaznych w Sosnowcu egzystujących, najpomyślniej rozwija się huta Katarzyna. Racyjonalne prowadzenie jej przez zasobne towarzystwo akcyjne (głównej huty w Królewskiej hucie, na Szlązku) dąży stale do jej rozwoju; nietylko też nie zmniejsza ona swojej produkcyi, ale ją coraz bardziej rozszerza; oprócz bowiem zaprowadzenia drugiego pieca, wzniesiono tam budynek, w którym zaprowadzono fabrykacyję rur żelaznych, a w celu jej powiększenia jest zamiar dobudowania jeszcze jednego pawilonu; nadto, ma być tam zaprowadzony wyrób łopat, grabi i tym podobnych wyrobów żelaznych na większą skalę. Prócz tego, huta posiada cegielnię, w której wyrabiana jest wyborna do budowy domów cegła, ze szlaki żelaznej, z domieszką wapna. Dotychczas czynną jest w tym kierunku jedna prasa produkująca 12,000 sztuk cegły dziennie; w roku jednak bieżącym mają przybyć jeszcze 3 podobne prasy, każda po kilkanaście tysięcy rubli. Koszt wyrabiania rzeczonej cegły nie jest zbyt wielki; przy jednej prasie zatrudnionych jest tylko 6-ciu ludzi wszystkiego. Tysiąc sztuk cegły huta sprzedaje po 8 rubli, co wynosi o połowę taniej od ceny cegły wyrabianej z gliny. Zamówienia na cegłę, wyrabianą ze szlaki żelaznej, coraz więcej wzrastają; to też cała ilość jej dotąd przygotowana, przed kilkoma już miesiącami zakupioną została.

Oprócz huty Milowice, która w braku obstalunków ograniczyła liczbę swoich pracowników, fabryka rur żelaznych p. Hulczyńskiego, dla tej samej przyczyny, uczyniła to samo; stu ludzi tam zatrudnionych otrzymało zawiadomienie, iż nadal, dla braku roboty, pracować w fabryce nie mogą. Do kategoryi wydalonych przeważnie należą ślusarze.

Cegielnie należące do towarzystwa sieleckiego przed kilkoma laty niezbyt świetnie prosperujące, obecnie pod kierunkiem zdolnego dyrektora pana Weissa, rozwinęły się pomyślnie, zamówieniom na cegłę nie mogą tam nastarczyć. Gdyby w Sosnowcu dozwolone zostało wznoszenie nowych budynków, należy się spodziewać, że powstałoby tu jeszcze więcej cegielni, co korzystnie by wpłynęło na obniżenie się ceny tego produktu, który, mówiąc nawiasem, jest jeszcze zbyt drogi, jeśli dochodzi do 16 rubli za tysiąc sztuk.

Według obowiązujących przepisów, przed kilkoma miesiącami wprowadzonych na drogach żelaznych, odbiorca transportu, na który właściwy dublikat zaginął, obowiązany jest podać deklaracyję z załączeniem 75 kop. na koszta przesłania ogłoszeń do stacyi wysyłającej. Manipulacyja ta wymaga pewnych formalności i jest zbyt uciążliwą dla interesantów z tego względu, że na rezolucyję zarządu, dotyczącą wydania transportu bez dublikatu, trzeba zbyt długo oczekiwać. Po złożeniu deklaracyi, wniesionej przez odbiorcę do naczelnika stacyi transport wydającej, upływa nieraz kilkanaście dni nim nadejdzie odpowiednia rezolucyja. Otóż tak długie wyczekiwanie sprawia, że składowe należne za przechowanie w magazynie, niejednokrotnie wynosi takie kwantum, iż przenosi wartość towaru! Szczególniej trwa to dosyć długo na drodze iwangrodzkiej. Warto by zatem, aby zarząd, po otrzymaniu nadesłanej deklaracyi, *zawiadamiał naczelnika stacyi drogą telegraficzną*, iż nie zachodzą żadne przeszkody do wydania interesantowi towaru bez dublikatu.

Pan Wojciech Gawroński, fortepianista i kompozytor, wychowaniec warszawskiego konserwatoryjum, po powrocie z Wiednia, gdzie się kształcił pod kierunkiem głośnego nauczyciela Leszetyckiego, ma zamiar wystąpić, przy końcu bieżącego miesiąca z własnym koncertem w Piotrkowie. Poprzednio koncertować będzie w Sosnowcu i Dąbrowie.—*Wśród tutejszych miłośników muzyki* zapowiedziany koncert p. W. Gawrońskiego budzi żywe zainteresowanie. *Ślepowron.*

ZBRODNIA w SOSNOWCU.

Dnia 27 lutego r. b. przybył do Sosnowca i zamieszkał w hotelu Poznańskim pod Nr 7, Józef Stawicki, wraz z kobietą, którą przedstawiał jako swą żonę. Paszport miał wydany z gminy Grzybów za Nr 526, na swe imię wraz z żoną. Do dnia 10 b. m. wciąż ich widziano oboje. Następnego dnia, wyekspedyjowawszy część swych rzeczy do Radomska, Stawicki powrócił do hotelu i zamieszkał w tymże samym numerze sam, bez żony, ktora niby wyjechała. Dnia 14 b. m., przy wybieraniu śmietnika w tymże hotelu, robotnicy odkopali ręce i nogi ludzkie. Wstrzymano dalszą robotę w oczekiwaniu komisyi, w obecności której, dnia następnego około godziny 4-ej po południu, wydobyto w koszuli i kolorowym kaftaniku zwłoki kobiety, w których poznano zamieszkałą wraz ze Stawickim kobietę. Sekcyja stwierdziła otrucie. Stawicki w tymże dniu, pozostawiwszy rzeczy w numerze, około godziny 9-ej rano wyszedł z hotelu i więcej już nie powrócił. Oczywiście, zaraz padło podejrzenie, iż on to dopuścił się morderstwa i wrzucił kobietę w śmietnik, w którym znaleziono ją w skurczonej pozycyi. Został więc natychmiast odnaleziony i schwytany w Radomsku i dnia 16 b. m. przywieziono go okutego w kajdany o godzinie 3-ej po południu do Sosnowca. Jest to mężczyzna wzrostu słusznego, lat 32, dobrze zbudowany, blondyn, ubrany w żółtą kortową marynarkę, granatowe spodnie i długie buty. Przy badaniu przez naczelnika straży ziemskiej p. Romiszewskiego, przestępca zeznał, iż jest kowalem, a zabita przez niego kobieta, nie była jego żoną, lecz kochanką, pochodziła z Prus, nazywała się Leokadyja Bieńkowa i była wdową. Dalej opowiedział, iż jej nie otruł lecz zabił kawałkiem węgla kamiennego, a następnie włożył do kosza i miał zamiar wyekspedyjować do Radomska; zabrał już nawet kosz na stacyję w Sosnowcu i wykupił bilet, lecz spostrzegł się, iż trzeba będzie kosz przy rewizyi otworzyć; cofnął więc go nazad do hotelu, a udawszy spóźnienie, wyekspedyjował pozostałe bagaże następnym pociągiem i, powróciwszy do hotelu, następnego dnia rano, około godziny 4-ej, wyniósł trupa na śmietnik. Przestępca znajdował się ciągle podczas badania w usposobieniu wesołem

i ani żalu, ani skruchy nie okazywał: jadł obiad podany mu do numeru, w którym popełnił zbrodnię, z takim apetytem, jak gdyby nie ciążyło na nim żadne przestępstwo. Przyczyną zabójstwa, jak twierdzi przestępca, były wymówki Bieńkowej, która dnia 10 b. m., po przyjściu z nim ze stacyi, gdzie oboje pili wódkę i piwo, robiła mu wyrzuty, iż nie pracuje, tylko rozpija się i gra w bilard. Stawicki z Bieńkową podróżowali już od 5—6 tygodni; przed przybyciem do Sosnowca byli w Łodzi, gdzie Stawicki chciał otrzymać jaką robotę. Gdy przedsiębrali podróż, Bieńkowa miała około 300 rs. gotówki. Stawicki ma żonę i czworo dzieci. *, . *. n.

Z miasta i Okolic.

— **Portret** Najjaśniejszego Pana Cesarza Mikołaja II, został nadesłany do naszej redakcyi. Jest to kopia z oryginału utalentowanego artysty Cesarskiej Akademii sztuk Gałkina, wykonana w Petersburgu w znanym zakładzie E. Markusa. Potrety te są do nabycia w miejscowych księgarniach w cenie po 2 i 3 ruble, stosownie do wielkości. Wykonanie pod względem artystycznym nie pozostawia nic do życzenia.

— **Najwyższa nagroda.** Order św. Włodzimierza 4 stopnia otrzymał kasyjer powiatowy łódzki, radca kolegijalny Szymon Stepanow.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Mianowani zostali wikaryjuszami: ks. Antoni Kalinowski do parafii Drużbice, ks. Zygmunt Góranowski do parafii Mikołajewice w pow. łaskim i ks. Bronisław Kasiński do parafii Poczesna w pow. częstochowskim.

— **Fundusze piotrkowskiego Towarzystwa dobroczynności.** W dniu 1 stycznia r. b. pozostawało w papierach procentowych 65800 rs., w gotowiźnie rs. 1199 k. 91, na hypotece 900 rs. w wekslach rs. 1658 k. 50, razem rs. 69558 kop. 41.—Nadto, 1 stycznia r. b., w posiadaniu Towarzystwa znajdowały się rozmaite ruchomości, zostające w rozporządzeniu, zależnych od rady instytucyj, a mianowicie: w ochronie „Adeli" wartość ruchomości wynosiła rs. 315 kop. 20, w warsztatach tkackich rs. 2030 kop. 34, w taniej kuchni rs. 202 kop. 10, w kancelaryi rady rs. 283 kop. 77, prócz tego rs. 45 kop. 40 we własności projektowanej ochrony dla chłopców i rs. 6 kop. 50 we własności domu pracy; razem w ruchomościach rs. 2883 k. 31.

— **Wydało Towarzystwo dobroczynności** miejscowe w ciągu roku ubiegłego: na stypendyjum 150 rs., na wpisy szkolne 715 rs., na maszyny do szycia rs. 105, na zakład „Adeli" rs. 976 kop. $14^1/_2$, na profesyjonalne wykształcenie rs. 783 k. 70, na pożyczki bezprocentowe rs. 1995, na wsparcia pieniężne stałe i doryweze rs. 1554 kop. 8, na lekarstwa rs. 122 kop. 20, na koszta pogrzebowe rs. 42 kop. 50, na tanią kuchnię rs. 604 kop. 25, na ochronę miejską rs. 692 kop. 19, na urządzenie domu pracy (w suterenach taniej kuchni) rs. 39 kop. 77.

— **Od rady Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan.** Odnośnie do § 1 testamentu ś. p. Karola Burgharda, obecnie jest fundusz na zakupienie jednej maszyny do szycia, o którą wedle wyraźnej woli testatora ubiegać się mogą: biedne wdowy dziećmi obarczone, lub dorosłe panny, z zarobku siebie i rodzinę utrzymujące, z warunkiem, aby kandydatki były katoliczkami, mieszkankami m. Piotrkowa i moralnego prowadzenia.—O czem zawiadamiając, rada wzywa osoby interesowane, aby z odpowiedniemi dowodami zgłosiły się do kancelaryi tejże rady nie dalej, jak do dnia 3 (15) kwietnia r. b., gdyż po upływie tego terminu, żadne próby o maszynę w półroczu bieżącem już przyjęte nie będą.

Prezes rady *Srzednicki.*

Członek-Sekretarz *K. Strzelecki.*

— **Na wpisy dla uczniów** złożyli w dalszym ciągu: pp. Wł. Jarnecki rs. 3 i S. G. rs. 1. Razem ze złożonemi poprzednio rs. 8. Prosimy ofiarodawców o pośpiech, gdyż termin prekluzyjny składania opłaty na II półrocze, w tych dniach minął; dobrzeby więc było choć jednemu z biedaków podać dłoń pomocy.

— **Zapowiedziane wieczorki muzykalne** w poście, nie przyszły dotąd do skutku, z powodu opóźnienia się z cenzurą i innemi formalnościami prawnemi. Pierwszy z nich jednak ma się odbyć stanowczo w dniu 23 b. m.

— **Koncert amatorski.** Na dochód wielce utalentowanej tutejszej nauczycielki muzyki p. Mittelsztedt, złożonej ciężką chorobą, bez środków do życia, odbyć się ma dnia 31 b. m. w miejscowej resursie koncert, na którym prawdopodobnie niewielka salka resursy zapełni się w zupełności; bowiem czyż może być świętszy cel nad wspomożenie biednej nauczycielki, którą stan zdrowia pozbawił środków zarobkowania? W koncercie, o ile wiemy, przyjmą udział, oprócz uzdolnionych paru uczenic chorej, panien Kohn—pp. Jakowski, Pawłoski, Zatajewicz, dwaj pp. Millerowie i wiele innych utalentowanych osób, a nadto chóry męzkie pod batutą p. Gerbera.

— **Surowica antidyfterytyczna,** ku której zwracają się od kilku miesięcy westchnienia rodziców, lękających się dla dzieci najstraszniejszego ich wroga, dyfterytu, została nareszcie sprowadzona do naszego miasta, dzięki prywatnej inicyjatywie D-ra Wolskiego. Wielka odsetka wyleczonych dzieci w warszawskim szpitaliku dziecięcym surowicą D-ra Bujwida, sprowadzoną przez doktora Wol., daje jej wyższość nad innemi preparatami tego środka i wlewa w serca otuchę, że istotnie środek to zbawczy i w większości wypadków mogący skutecznie przeciwdziałać strasznej chorobie.

— **Samobójstwo.** W ubiegłą środę, o godzinie 10-ej zrana, służba tutejszego hotelu wileńskiego usłyszała w jednym z numerów jakby huk jakiś, na który zrazu nie zwróciła uwagi. W godzinę dopiero potem, gdy numerowy wszedł do owego numeru, oczom jego przedstawił się posępny widok: na dywanie, na lewym boku, z głową wspartą na pobliskiej kanapce, z wystrzelonym z jednej lufy rewolwerem w dłoni, leżał młody człowiek, około lat 30-tu mający, a na stole, opodal niego, kartka tej treści: „proszę zawiadomić matkę; mieszka w alejach, w domu p. Babickiego". Przyjechawszy dnia poprzedniego z Kielc zameldował się on w hotelu jako Józef Radziszewski, inżynier drogi żelaznej Iwangrodzko - Dąbrowskiej. Oto i wszystko. Ojca jednak zmarłego znaliśmy wszyscy, jako kontrolera tutejszej filii b. banku polskiego, po przemianie którego na bank państwa, wyszedł ze służby, jako wysłużony emeryt, i w kilka lat potem tu w Piotrkowie życie zakończył.

— **Ucieczka z więzienia.** W dniu 3 b. m. o godzinie 3 po północy, z tutejszego więzienia zbiegli aresztanci Teodor Więckowski i Józef Lubaszka, skazani wyrokiem sądu okręgowego piotrkowskiego: pierwszy na 1 rok i 8 miesięcy, a drugi na 3 lata rot aresztanckich. Jak wykazało śledztwo, wyżej wymienieni aresztanci, wystawiwszy drzwi z zawias i otworzywszy 2 zamki gwoździem u drzwi wiodących na poddasze więzienia, wydostali się na swobodę przez dymnik.

— **Kurator** okręgu naukowego warszawskiego r. r. Apuchtin bawił w naszem mieście w dniu 16 b. m., zwiedzając miejscowe zakłady naukowe i rozpatrując plany cerkwi, mającej zająć miejsce w samem środku miejscowego gmachu tutejszego gimnazyjum męzkiego, na pierwszem i drugiem piętrze tegoż, tam, gdzie dzisiaj mieści się sala aktów uroczystych, a nad nią biblijoteka gimnazyjalna. Koszt budowy cerkwi ma wynosić przeszło 11000 rs., oprócz przyobiecanych ofert w materyjale budowlanym, jak oto w drzewie, cegle etc. etc.

— **Kradzieże,** po miastach mniejszych i wsiach naszej gubernii, znacznie w ostatnich czasach się zwiększyły. Według ogólnego mniemania, są one następstwem zwiększenia policyi w mieście Łodzi oraz energii i czujności tamecznego policmajstra, który bez wytchnienia ściga rzezimieszków i oczyszcza Łódź z zakorzenionych w niej oddawna zbrodni i występków, oraz gniazd złodziejskich.

— **Tutejsi cykliści** projektują w dniu 19 maja urządzić wielkie *wyścigi,* na które spodziewają się przyjazdu najwybitniejszych jeźdźców warszawskich. Nagrody w żetonach, tak jak i w roku zeszłym, ofiarowuje tutejszym swoim członkom warszawskie towarzystwo cyklistów, nagrody zaś w przedmiotach pamiątkowych — właściciel miejscowego cyklodromu. W czerwcu znów, cykliści tutejsi projektują na cyklodromie, na dochód Straży ogniowej i Towarzystwa dobroczynności, *zabawę wieczorną,* z muzyką, fajerwerkami, ogniami bengalskiemi, transparentami, chórami straży ogniowej i jazdą z pochodniami na rowerach.

— **Glinianki.** Miejscowości, z których czerpaną jest glina, obfitują jak wiadomo, w masę dołów, latem zapełnionych zwykle wodą, służącą dzieciom mieszczan do kąpieli, a zimą za rodzaj ślizgawki. Od czasu do czasu zdarzają się też na tych dołach, wypadki kalectwa lub zatonięcia, które koniecznie wymagają przedsięwzięcia przez władze policyjne, jakichś środków ochronnych i zabezpieczających. Oto i w ubiegłym tygodniu, w takiej miejscowości, za kościołkiem Panny Maryi, na Krakowskiem, niejaki Andrzej Krasuń pokaleczył sobie, czy nawet połamał obie nogi, skutkiem czego odesłany został do szpitala.

— **Licytacyje dóbr** w Tow. Kredyt.— Oprócz Osin piotrkowskich, o sprzedaży których donosiliśmy w zeszłym tygodniu, sprzedała tutejsza dyrekcyja szczegółowa, za zaległość rat, dobra Zagórze-Karczew z pow. radomskowskiego za rs. 27900; nabywcą jest p. Kazimierz Rodkiewicz. Wogóle, pierwsze sprzedaże dóbr (za zaległość raty II, 1893 r.) w ubiegłym tygodniu już ukończone zostały. Z ogólnej ilości 206 dóbr, którym zapisano ostrzeżenia sprzedażowe, wystawiono na sprzedaż tylko 37, z których sprzedano dwa powyższe majątki, licytacyje zaś pozostałych, dla braku licytantów, do skutku nie doszły. Reszta dóbr z 206-ciu wyż wzmiankowanych, albo w zupełności opłaciła zaległości (takich było 136), albo zwolniona została z pod sprzedaży przy pozostawieniu na zaległości jednej raty (takich było 31).

— **Ś. p. Karol Ordęga,** syn Jana i Karoliny z baronów Danglów, właściciel Żelechowa, zmarł d. 19 bieżącego miesiąca w Warszawie, po długiej i ciężkiej chorobie w 73-im roku życia. Zmarły przed laty kilkudziesięcioma nabył, wraz z Piotrem Steinkelerem i innymi, słynne ze swych warsztatów przemysłowych dobra Żarki w gub. piotrkowskiej, a następnie rozliczywszy się ze wspólnikami, długi czas sam w nich gospodarował i dopiero przed paru laty odstąpił je synowcowi swemu, p. Janowi Ordędze z Żelechowa.

— **Towarzystwo pomocy naukowej.** W Kaliszu, pod przewodnictwem prezesa dyrekcyi szczegółowej Tow. Kred. ziemskiego, p. Zygmunta Wyganowskiego, odbyło się zgromadzenie, na którem postanowiono zawiązać Towarzystwo pomocy naukowej dla uczniów kaliskiego gimnazyjum męskiego, żeńskiego, oraz szkoły realnej. Składka roczna ma czynić rs. 4, jednorazowa 50 rs. Zarząd składać się będzie z sześciu członków z wyboru i z trzech urzędowych reprezentantów szkół. Prośbę o zatwierdzenie ustawy podpisali, jako założyciele: 14 obywateli ziemskich, 4 lekarzy, 3 adwokatów, 10 urzędników i inżynierów, 1 nauczyciel i 3 obywateli miejskich.

— **Z Sądu.** Sąd okręgowy piotrkowski w Będzinie d. 13-ym marca rozpoznawał sprawę karną, wytoczoną lekarzowi Hipolitowi Przanowskiemu, z powództwa władzy administracyjnej, o nadużycia przy spełnianiu tymczasowo powierzonych czynności służbowych. W lipcu 1894-go r. lekarz wolnopraktykujący, Hipolit Przanowski, przeznaczony został do składu komisyi sanitarnej, czynnej w Będzinie, podczas grasującej tam cholery. Po przybyciu na miejsce w charakterze pomocnika naczelnika oddziału sanitarnego, zaczął swoją działalność od pobierania wynagrodzeń pieniężnych za uwalnianie osób interesowanych od wykonywania rozporządzeń wzmiankowanej komisyi i, z tego powodu, popełnił szereg nadużyć, za które sąd, po zbadaniu powołanych do sprawy 33-ch świadków, skazał P., w wieku lat 33, na osiedlenie w gubernii tomskiej lub tobolskiej, z pozbawieniem szczególnych praw i przywilejów.

— **Dziwny handel** miał miejsce pod Tomaszowem-rawskim. Pachciarz, nie bardzo dobrą cieszący się reputacyją, sprzedał kolegom-złodziejom żonę swą, w odmiennym będącą stanie, za 800 rs. Pomiędzy tymi ostatnimi istnieje przesąd, iż żyły, wyprute z ciężarnej kobiety, czynią ich niewidzialnymi. Tranzakcyja odbyła się wobec czteroletniej dziewczynki, która, po powrocie matki, opowiedziała jej rzecz całą, a kiedy pachciarka wierzyć nie chciała, dziecko pokazało ukryte w sienniku 800 rs. Kobieta pobiegła po radę do dziedzica, który jej radził udawać nieświadomość i jaknajspokojniej spać się położyć, pozostawiając jemu resztę. Około g. 12 zjawiło się kilku łotrów, chcąc zabrać ofiarę; przyczajona tymczasem koło domu gromada, złoczyńców skrępowała i oddała wraz z pachciarzem w ręce sprawiedliwości.

— **W Zawierciu** pozostają pod ciągłem wrażeniem strachu, który sprawiała banda łotrów, grasująca od stycznia po Zawierciu i okolicy, kradnąc i rabując. Bandzie tej przewodził wypuszczony z więzienia, znany dawno herszt Janek Krwawnicki, który w towarzystwie brata i kilku innych godnych siebie kompanów, tak się rozzuchwalił, że ostatnio, w biały dzień, gdy robotnicy spieszyli do fabryk, napadł niejakiego Gołębiowskiego, do którego zdawna pałał nienawiścią, ranił go nożem i strzelił doń cztery razy z rewolweru. Dokonawszy tego aktu zemsty, zbiegł wraz z sześciu towarzyszami: policyja jednak wszystkich w polu dopędziła i po zażartej z ich strony obronie, ujęła. Opryszków osadzono w areszcie policyjnym, lecz tegoż jeszcze dnia, w nocy, sojusznicy ich, nie biorący udziału w napadzie, wyłamali z zewnątrz kraty i ułatwili im ucieczkę.—Za zbiegami wysłano na wsze strony pogoń. Założona przed rokiem kopalnia węgla p. n. „Helena“, została zwiniętą, pochłonąwszy kilkanaście tysięcy rubli na eksploatacyję i nie dając spodziewanych rezultatów. Na miejscu kopalni ma być podobno założona cegielnia parowa.—Mówią, że urząd gminy Kromołów będzie wkrótce przeniesiony do Zawiercia.

— **Ruch zbożowy**—jak piszą z Sosnowca—jest bardzo mały i z każdym dniem słabnie, ceny też są bardzo nizkie i przewidują nawet ich spadek; ziemianie więc powinni koniecznie szukać innych źródeł dochodów. Jedną z korzystniejszych jest hodowla drobiu i trzody chlewnej, której zbyt jest zapewniony; np. w przeszłym roku przez jedną tylko komorę sosnowicką przewieziono za granicę 241 wagonów gęsi, każdy po 1,000 sztuk, za które handlarze po wsiach płacili 75 kop. do 1 rub. za sztukę; trzody zaś chlewnej wywieziono w r. z. 25,615, a że za sztukę płacono średnio po 50 rs., to znaczy, że Niemcy zapłacili 2,630,650 r.

— **Trakt z Częstochowy do Herbów** trudny jest obecnie do przebycia; zamiecie śnieżne potworzyły doły i góry. Przerwano transportowanie droższych towarów, gdyż wozy wywracają się i towar bywa uszkodzony. Wogóle szosa do Herbów jest bardzo źle utrzymywana; tymczasem stanowi ona jedyną arteryję komunikacyjną pomiędzy Częstochową i okolicą, a komorą pierwszego rzędu, jaką są Herby.

— **Odczyty.** W resursie częstochowskiej, co poniedziałek odbywają się prelekcyje dla członków; chwalebna ta rozrywka znajduje liczne koło amatorów. Tym sposobem inicyjatorzy usiłują odwieść stałych gości resursy od zakorzenionego tutaj „wintowania“ i gorszego jeszcze „mauszlowania“.

— **P. Władysław Zawada,** występuje do władz odnośnych z ofertą wysadzenia szosy z Częstochowy do Herbów drzewami, które z czasem utworzyłyby cienistą aleję. W propozycyi swej p. Z. podaje bardzo przystępne warunki. Szosa ma 17 wiorst długości.

— **Częstochowa** myśli o założeniu Towarzystwa dobroczynności, które znalazłoby tam szerokie pole działalności; za wzór mogłaby posłużyć ustawa takiegoż towarzystwa w Piotrkowie lub Łodzi.

— **Elektryczność w Sosnowcu.** Z inicyjatywy p. Mauwego, głównego dyrektora towarzystwa kopalń węgla hr. Renarda, całe terytoryjum Sosnowca, wraz z przyległościami Sielce, Środula, Pogoń i Ostra Górka ma być wkrótce oświetlone elektrycznością. Deklaracyje podpisało przeszło 40 przemysłowców i kupców tamtejszych.

— **Stowarzyszenie spożywcze** „Nadzieja“, w Dąbrowie Górniczej, liczyło wedle bilansu za r. 1894 z końcem roku 806 członków z kapitałem obrotowym rub. 73,154 kop. 77, z którego otrzymano czystego zysku 8,400 rub. jako dywidenda w stosunku 12%. Stowarzyszeni w ciągu roku nabyli towaru za 166,000 rub.; ogólny zaś targ dosięgnął cyfry 386,038 rub. Od cyfry zakupionej przez stowarzyszonych, a wynoszącej 166,000 rub., udzielono rabatu w stosunku 5%, co czyni 8,300 rub. (sprawozdanie wykazuje 8,400 rub.—Przyp. Red.) Kapitał zakładowy towarzystwa wynosi rub. 12,639 kop. 69.

— **Informacyja.** Dla wiadomości osób interesowanych, starszy inspektor fabryczny Setnicki, ogłasza, że inspektor fabryczny Fedorow, zamieszkały w Łodzi, zawiaduje powiatami: łódzkim i łaskim; powiaty: piotrkowski, noworadomski, brzeziński i rawski, należą do inspektora fabrycznego A. J. Popowa, czasowo zamieszkałego w Łodzi. Do inspektora fabrycznego Gorbunowa, zamieszkałego w Częstochowie, należą pow. częstochowski i będziński.

— **W Banku Państwa** zdyskontowano 3,100,000 rub., w banku wołsko-kamskim 80,000, a w syberyjskim 800,000 rub. Wszystkiemi towarami handlowano pomyślnie. Zboża syberyjskiego kupiono 2 mil. pudów.

— **Letni rozkład jazdy** kolei fabryczno-łódzkiej został już zatwierdzony w Petersburgu dla wprowadzenia go z d. 13 kwietnia, o czem dyrekcyja kolei została urzędownie zawiadomioną.

— **Podwyżka.** Dowiadujemy się, że tylokrotne kołatania urzędników dr. żel. fabr.-łódz. o podwyżkę pensyj, z powodu drożyzny, odbiły się nareszcie szczęśliwem echem w murach zarządu. Podwyżkę, rozumie się niewielką, przyznano.

— **Fałszerstwo.** W Łodzi natrafiono podobno na ślad fałszowania banknotów sturublowych; winnych zbrodni schwytano.

— **Zbrodniarz** niebezpieczny, niejaki Kazimierz Bogusławski, zbiegły z rot aresztanckich, został w tych dniach schwytany w okolicach Sosnowca, przez agentów policyi łódzkiej.

— **Obłąkana** Maryjanna Klein zginęła w tych dniach, bez śladu, z mieszkania swego, we wsi Stoków, gm. Nowosolna, pod Łodzią. Wiadomość o niej należy przesłać do wójta gm. Nowosolna.

— **Zaprzeczenie.** Informacyja jednego z tygodników, jakoby Sosnowickie Towarzystwo kopalń węgla zakupiło „Renard“, jest bezpodstawną. Towarzystwo Sosnowickie nie zakupiło ani jednego udziału.

— **Zakaz wywozu trzody.** Zgodnie z rozporządzeniem pruskiego ministeryjum rolnictwa, począwszy od 9 b. m., zakazany został wywóz trzody chlewnej na stacyję Toruń.

— **Dyfteryt w okolicy.** We wsi Jarosty gminie Szydlów, pojawił się dyfteryt, na który zachorowało 8 osób, a z nich umarło 5. Dla niesienia pomocy lekarskiej posłany został doktor powiatu piotrkowskiego.

— **Oddział Banku państwa w Łodzi** zdyskontował weksli w r. 1894 za sumę rs. 25 milijonów. Czystego zysku osiągnął oddział rs. 300,000.

— **Wywłaszczenie.** „Praw. wiest.“ ogłosił Rozkaz Najwyższy do ministra dróg i komunikacyj, dotyczący wywłaszczenia 5697 sażeni gruntu na rzecz dr. żel. fabr.-łódz., w celu rozszerzenia stacyi towarowej.

— **Nowa posada** sędziego pokoju w Łodzi utworzoną została; donoszą o tem z Petersburga według zamieszczonego już w „Zbiorze praw.“ ogłoszenia.

— **Nowe spółki handlowe w obrębie gub. piotrkowskiej.** 22 grudnia 1894 r. Stanisław Swięcki i Józef Sławski, zawiązali spółkę z kapitałem 37000 rubli, pod firmą „St. Swięcki“, celem prowadzenia drukarni, litografii i introligatorni, oraz sprzedaży materyjałów piśmiennych w m. Kielcach i w Dąbrowie górniczej.—16 lutego 1895 r. Henryk-Wilhelm Hejder i Władysław-Fryderyk Pacer zawiązali spółkę z kapitałem 1500 rubli *pod firmą „H. W. Hejder młod. i W. F. Pacer“*—celem prowadzenia w m. Łodzi fabrykacyi pończoch i wogóle wyrobów drutowych.

— **Do kasy Towarzystwa Dobroczynności** od 15 lutego r. b. złożyli jako członkowie rzeczywiści: Po rs. 3 za pierwsze półrocze 1894 r. p. Szczepański Teodozy, za drugie półrocze tegoż roku: ks. Sałaciński, pp. Będuski Aleksy i Cedrowski Bronisław.—Po rs. 6 za cały rok 1894 pp. Łaguna Włodysław, Otto Władysław, ks. Grochowski, Łapiński Wacław, Kozłowski Ignacy, Samborski Mieczysław, Dobrzelewski Tadeusz, Olszewski Błażej, Bronikowski Karol, Chrzanowski Stanisław; za tenże rok p. Psarska Klementyna 40 rs.—Za pierwsze półrocze 1895 r. po rs. 3 pp.: Cholewicki Jan, Krzywicka Felicyja, Majcherski, Cedrowski Bronisław, Jarnuszkiewicz Antoni, Rajkowski Jan, Gogolewski Roch.—Za cały rok 1895 po rs. pp. Olszewski Błażej i Bogusławski Andrzej. *Na Dom Pracy* złożyli: p. Czyński Aleksander od różnych osób rs. 4 k. 75 i p. Olszewski Błażej rs. 5. *Na Tanią Kuchnię* złożyła p. Psarska Klementyna rs. 20.

Na węgiel dla biednych złożyli: p. Zaleski Władysław rs. 27 i chór amatorski rs. 5.

Jednorazowe ofiary złożyli: p. Łuczycka Stefanija rs. 10 i po rs. jeden: panie Węglewska i Krzywicka Emilja, pp. Bronisławski, Ferster, Skrzyński i Babicka Stefanija.

Skarbnik Towarzystwa *ks. Zagrzejewski.*

— **Kronika wypadków w gubernii piotrkowskiej.** W drugiej połowie stycznia r. b. było pożarów 7.—W tej liczbie: z podpalenia 3; nieostrożności 2; z przyczyn niewiadomych 2. Straty wyniosły 2700 rs.—Wypadków nagłej śmierci było 6; znaleziono trupów 3; poranień było 3; dzieciobójstw 1; zabójstw 1; kradzieży 5.

Przypominając szanownym prenumeratorom naszym, że czas już składać przedpłatę *na kwartał drugi,* prosimy jednocześnie o uregulowanie rachunków bieżących.

Wiadomości bieżące.

= **„Biesiada Literacka“** z racyi wydania tysiącznego numeru swego pisma otrzymała od Ojca Ś-go Leona XIII Błogosławieństwo Apostolskie. Pismo to istotnie na jeden krok nie zeszło nigdy przez ciąg kilkonastoletniego swego istnienia z drogi stałych swych zasad.

ROZMAITOŚCI.

Nowy specyfik. W tych czasach przywieziono z Monachium do Wiednia nowy specyfik przeciw błonicy. Jest nim Papaina, septyczny ferment wydobywany z mlecznego soku rośliny „Parica Papaya“. Podobno w Monachium wypróbowano nowy środek w 300 wypadkach skutecznie. Wiedeńskie koła lecznicze żywo są zainteresowane i zamierzają przedsięwziąć cały szereg ścisłych doświadczeń.

Leczenie obłąkanych. Profesor psychiatryi Wagner z Wiednia, wpadł na pomysł leczenia obłąkania za pomocą zastrzykiwania przygotowanej odpowiednio surowicy tym chorym, u których powód choroby leży w niedokrwistości, w zaniku organizmu. Injekcyje, po przejściu gorączki, wywołują apetyt, następuje szybkie odżywianie, a wraz z niem wraca równowaga umysłowa. Wyniki, jak donoszą z Wiednia, są podobno bardzo dobre, ale ogłoszenie nowej metody nie nastąpi prędzej, aż skuteczność jej zostanie stwierdzoną; lekarze jednak mogą już zasięgać tam informacyj.

Licytacyje w obrębie gubernii.

— W dniu 15 (27) marca we wsi Ręczno na sprzedaż mebli, sukni, i sprzętów domowych, bydła i t. d. od sumy 345 rs. 16 kop.

— 28 marca (9 kwietnia) w magistracie m. Łodzi na dzierżawę do 1 (13) września 1897 r. polowania na gruntach i lasach kasy miejskiej łódzkiej, od sumy 142 rs. 20 kop. rocznie (in plus).

— 27 marca (8 kwietnia) w magistracie m. Piotrkowa na restauracyję odwachu w m. Piotrkowie, od sumy 216 rs. 84 kop. in minus.

— 21 marca (2 kwietnia) na rynku w m. Piotrkowie na sprzedaż krów i jałowizny.

— 10 (22) kwietnia w urzędzie p-tu brzezińskiego na 3-ch letnią dzierżawę oświetlenia 108 latarń w m. Tomaszowie, od 4,05 kop. za jedną latarnię w ciągu jednej nocy, czyli od 1280 rs. 90 kop. rocznie, in minus.

— W dniu 29 marca (10 kwiet.) w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości: 1) w m. Tomaszowie pod Nr. 125, od sumy 200 rs., 2) w osadzie Strykowie w pow. brzezińskim pod № 66/160 od sumy 300 rs.

— 27 marca (8 kwietnia) w sądzie gminnym, w Konstantynowie na sprzedaż praw do nieruchomości, położonej w tejże osadzie pod № 219, od sumy 200 rs.

— 29 marca (10 kwietnia) w sądzie gminnym w m. Zgierzu na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście, pozostałej po ś. p. Antonim Kdusiku, od sumy 500 rs.

— 27 marca (8 kwietnia) w sądzie zjazdowym w m. Częstochowie na sprzedaż nieruchomości: 1) w osadzie Przyrowie pod № 283, od sumy 200 rs. 2) w m. Częstochowie przy ul. Teatralnej, od sumy 500 rs.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 47 powieści p. t. „ZEMSTA", przekład z francuzkiego.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

VIII.

U bram Richmondu.

Podróż to była długa i męcząca. Nietylko Solange, ale nawet i Kamila upadały ze znużenia. Jedną z nich w dodatku męczyła straszna trwoga przed Herbertem, drugą upór Solange, która literalnie na jeden krok nie opuszczała matki.

Skoro zbliżono się do South Fork, miasteczka zajętego przez niewielki garnizon wojsk sfederowanych, Herbert ze zwykłem sobie zuchwalstwem kazał się zaanonsować dowodzącemu jenerałowi jako b. oficer, wychowaniec West Pontu, dążący do Waszyngtonu w celu ofiarowania usług swych federatom; został też przyjęty z otwartemi rękoma. Kobiety wypoczęły tu parę dni w gościnnym domu jenerała, a on skorzystał z tego czasu, by zbadać stan miasta, i skoro po odpoczynku wyruszył, podążył coprędzej do New-Market i sprzedał drogo konfenderatom pozbierane wśród załogi federatów szczegóły. Następstwem tej podłej zdrady była walka bratobójcza pod South-Fork, która osłabiła i tak szarpane ze wszech stron siły federatów.

U bram tymczasem Richmondu zebrały się oddziały tych ostatnich, oczekując chwili sposobnej do odniesienia stanowczego zwycięztwa. Pora deszczów i upałów nadeszła właśnie, a żołnierze źle odżywiani, setkami całemi zapadali na gorączkę tyfusową i żółtą febrę.

— Nie może być!—zawołał Maurycy. — Otóż zakładając go, pragnąłem robotnikom moim zapewnić szczęście, a tymczasem słuchajcie panowie, co się tam teraz dzieje.

Przeczytał na głos list hrabiego d'Argeres. Młodzi oficerowie słuchali go z prawdziwem zaciekawieniem.

— A więc, jak panowie widzicie, cel mój został zupełnie chybiony. Zawiązałem stowarzyszenie robotnicze na podstawach poważnych i starannie obmyślanych, przytem zupełnie sprawiedliwych. Dałem im sześć milijonów, a zostając spólnikiem ich komandytowym na jakie dwadzieścia milijonów, na lat trzy zrzekłem się zupełnie udziału od mojego wkładu. Statut stowarzyszenia opracowany został przez najpierwszych w kraju prawników i ekonomistów, a mimo to... widzicie panowie do czego doszli.

— A czy odebrali odpowiednie wykształcenie?—spytał oficer francuzki.

— Szkoły w Crésance były celem mojej szczególnej pieczołowitości—odparł Maurycy.—Nie miałem jednego robotnika nie umiejącego czytać, pisać i rachować. Miewałem dla nich przystępne odczyty, a dodam do tego, że o wykształcenie ich dbał i mój ojciec. Mieliśmy też zawsze olbrzymi wpływ nad nimi. Nie było w całej wsi pijaka ani złodzieja.

— Tak, dopokąd pan czuwałeś nad nimi, byłeś im ojcem, opiekunem, piastunką ich niemal. Ulegali, bo wiedzieli, że od pana zależy ich byt, ale to samo dowodzi, że traktowałeś ich pan jak dzieci i jak dzieciom niebezpieczną zabawkę oddałeś do rąk:

absolutną wolność! W ich ręce, nie przywykłe do kierowania sprawami fabryki, złożyłeś całą władzę. Cóż więc dziwnego, że nie umieli odpowiednio jej zużytkować? Wolność jest wtedy dopiero prawdziwem dobrodziejstwem, gdy się jej umie używać.

Maurycy słuchał zadziwiony słów młodzieńca.

— Tak, masz pan słuszność — przemówił po chwili.—W ten sposób postąpiłem z mojemi murzynami. Ci już od dość dawna, jako niewolnicy jeszcze, rządzili się sami.

— Dlaczegóż nie postąpiłeś pan tak samo i z robotnikami w Crésance.

— Okoliczności nie pozwoliły mi dokończyć rozpoczętego dzieła. Musiałem ich opuścić wcześniej, aniżeli zamierzałem.

— Nie dziw się więc pan, żeś chybił celu—ciągnął dalej młody francuz.—Od kilku pokoleń prowadzeni na pasku, kierowani, nie mieli żadnych praw, oprócz pańskiej dobrej woli; nie mieli też żadnej odpowiedzialności. Pracowali jak maszyny i mieli zapewniony byt, opiekę w chorobie i dobrą radę w potrzebie. Byłeś ich panem i wydawało im się rzeczą zupełnie naturalną słuchać tego, kto im dawał chleb, kto się opiekował nimi. Naraz dając im w rękę wolność, wkładasz pan na ich ramiona całą odpowiedzialność w prowadzeniu olbrzymiego przedsiębiorstwa, oddając w ich niedoświadczone ręce kierunek falansteru. Cóż dziwnego, że ludzie ci, oszołomieni powodzeniem, nie wiedzą, jak sobie poradzić; że ambicyja ich podniecona przekonaniem, iż każdy z nich ma równe prawa stanąć na czele zarządu,

— Cóż to za zacne serce i dzielna głowa!— zauważył Maurycy, po odejściu młodzieńca.—Nie wiecie panowie, jak się on nazywa?...

— Jakto! czyż go pan nie znasz—zapytał ze zdziwieniem amerykanin?

— Nie.

— Żartujesz pan!

— Słowo panom daję, że nie wiem jego nazwiska. Spotykałem go często i wydał mi się bardzo sympatyczny, ale nie przyszło mi dotąd na myśl zapytać, jak się nazywa.

— Ależ to książę Orleański!—zawołał amerykanin.—Jest ich tu trzech: on, brat jego i wuj. Ten, który odszedł w tej chwili—to hrabia Paryża.

— Ależ on robi wrażenie czystej krwi demokraty.

— Bo też jest nim w istocie; dziwny to chłopak, nie posiada ani jednej wady właściwej książętom, a nie będąc ultra demokratą, ustrzegł się i od błędów właściwych tej partyi; jest to dla mnie ideał obywatela kraju.

— Dziwny zbieg okoliczności!—zauważył Maurycy.

W tej chwili nadbiegł Paweł. Wzruszony ogromnie, zmieniony i blady, niósł w ręku listy jakieś.

— Co się stało?—zawołał Maurycy, spostrzegłszy zmieszanie brata.

— Solange porwana przez Kamilę! — zawołał Paweł—i obiedwie zniknęły gdzieś bez wieści!

— Co ty mówisz! Zkądże te wiadomości?

— Donosi mi o tem miss Ellen. Patrz, czytaj, bo są tam i dla ciebie serdeczne wyrazy.

Maurycy przebiegł oczyma pismo ukochanej.

Wśród tych, którzy nieśli najenergiczniejszą pomoc, tak w utrzymaniu subordynacyi w szeregach, jak i w pielęgnowaniu chorych, odznaczali się obaj Farjallowie, oraz kilku jeszcze oficerów francuzkich, z którymi dwaj bracia spotykali się często w szpitalach i koszarach. Pewnego dnia Maurycy odebrał tu list hrabiego d'Argères. Był on dla niego ciężkim ciosem; ukochany jego falanster chylił się ku upadkowi; szczęście robotników, dla których poświęcił znaczną część majątku, miało się obrócić w niwecz. Dobre zasady, które w nich wszczepił poszły w zapomnienie i praca całego życia wydała mu się zmarnowaną. O to wszystko obwiniał siebie. Wydawało mu się teraz, że popełnił zbrodnię, opuszczając tych, co pod jego opieką byli tacy szczęśliwi.

Przysiadł przy rozpalonem wśród obozu ognisku i zasępiony wpatrzył się w płomienie. W tej chwili nadeszło trzech oficerów, na których już niejednokrotnie zwrócił uwagę; nie znając ich nazwisk, wiedział że są oni energiczni, odważni i pełni poświęceń, żyli ze sobą w ścisłej przyjaźni i mieli nawet wspólne jakieś podobieństwo, zdradzające, że muszą być jeśli nie braćmi, to przynajmniej krewnymi. Do najmłodszego z nich szczególniej Maurycy czuł żywą sympatyję. Wokoło ogniska robiło się coraz ludniej, noc była wilgotna i oficerowie, po każdym obchodzie, przychodzili się ogrzać przy ogniu.

— Kapitanie Farjall! — zawołał jeden z nich — jesteś pan jakiś smutny, czy spotkało pana jakie nieszczęście?

Maurycy był wyjątkowo w tem usposobieniu, że chętnie zwierzyłby się przed kimkolwiek z trosk własnych.

— Tak, panie—odparł też bez namysłu—odebrałem z kraju bardzo niedobre wieści. Miałem w ręku los pięciu tysięcy robotników, chciałem im zapewnić szczęście, a dziś pokazuje się, że postąpiłem z nim jeżeli nie jak szaleniec, to przynajmniej jak nieopatrzny marzyciel.

— Jesteś pan surowym dla siebie sędzią!—zawołał młody amerykanin, oficer.

O parę kroków dalej, oparty o pień drzewa stał oficer sztabu generalnego, ten właśnie młodzieniec, na którego szaloną odwagę w bitwach i poświęcenie bez granic w ambulatoryjach Maurycy zwrócił był uwagę.

— Ludzie prawdziwie wyżsi — wtrącił — zazwyczaj wymagają zbyt wiele od siebie, wiedząc, że nie mają się czego spodziewać od ludzi...

Maurycy obejrzał się zdziwiony i rzekł:

— Jesteś pan filozofem w wieku, w którym zazwyczaj młodzi ludzie zachowują jeszcze wszystkie młodzieńcze złudzenia.

— Życie postawiło mnie w tych warunkach, w których dojrzewa się wcześnie—odparł młodzieniec, siadając obok Maurycego. — Mówiłeś pan zdaje się o losie pięciu tysięcy robotników. Czy to mowa o robotnikach francuzkich?

— Tak panie, o robotnikach w kuźnicach Crésance, których jestem właścicielem.

— Oh! w takim razie jest to rzecz niezwykle ciekawa: słyszałem już coś o falansterze w Crésance.

pnie się w górę i, że porzucając codzienną pracę, marzą o władzy i wyższem stanowisku.

Dowodzenia pana są zupełnie loiczne; jeżeli jednak uważasz pan wolność w ręku prostego ludu za miecz w ręku szalonego, czemże się dzieje, że pan, francuz, opuściłeś ojczyznę i tu wśród niewygód wojny, z narażeniem życia, walczysz za sprawę wolności?.. Czyż tutejsi niewolnicy użyją jej lepiej, niż lud robotniczy we Francyi.

— Niezawodnie!.. inne są zupełnie warunki u nas, a inne tutaj. Robotnik europejski ma do przezwyciężenia tysiączne trudności, które dla amerykańskiego robotnika nie istnieją.

— Czyż pan tak sądzi istotnie?

— Niezawodnie. Musi on walczyć z trudnościami ekonomicznej i politycznej natury. Wolność zupełna, sama przez się, nie da robotnikom ani szczęścia ani zupełnej niezależności, przeciwnie; nie poparta powagą rządu, odosobni go niejako i pozbawi naturalnej poniekąd opieki, jaką mu dawał jego chlebodawca. Społeczeństwo na wskroś demokratyczne, ma inną zupełnie klasę robotniczą. Ma ono bowiem oddawna swobodę zawiązywania się w stowarzyszenia, co w naszej ojczyznie jest im surowo wzbronione. Nie mają oni żadnego sposobu łączenia swych sił, w celu obrony wspólnych interesów, ztąd też nie rozwinęła się w nich solidarność, subordynacyja dobrowolna i zdolność podporządkowywania swoich osobistych interesów, interesom ogółu. Robotnicy pańscy buntują się, bo są dziećmi, nieprzyzwyczajonemi do pracy samodzielnej. Tak, panie, u nas rząd musi wziąć w ręce tę sprawę, rząd silny

ale uczciwy, który też będzie zbawieniem ojczyzny naszej! Inicyjatywa prywatna niewiele tu zrobić może, oczekuje ona rządu, któryby potrafił ku jej pożytkowi zużytkować wszystkie bez wyjątku żywotne siły narodu, obudzić w niższych klasach samowiedzę i łączność wszystkich partyj. Szlachetne usiłowania w rodzaju tych, które pan podjąłeś, panie Farjall, przygotują grunt; rząd dopiero może odpowiedni na nim zrobić posiew i zebrać cenne dla kraju plony.

Wszyscy słuchali uważnie słów młodego oficera, dziwiąc się przedwczesnej dojrzałości jego umysłu.

— Dziękuję panu — rzekł Maurycy, wyciągając rękę do młodzieńca,—dałeś mi pan niejedną dobrą radę, z której nie omieszkam skorzystać. Jesteś pan prawdziwym demokratą i dzielnym obywatelem kraju.

Nieznaczny uśmiech osiadł na ustach młodego oficera.

— Mamy wspólne ideały, panie Farjall,—szczęście i niepodległość klas pracujących. Uczucie to zbliżyło nas do siebie i mam nadzieję, że nieraz jeszcze pogawędzimy ze sobą w tej kwestyi, której też oddaję się z prawdziwem zamiłowaniem.

— Czy masz pan zamiar wstąpić na drogę dyplomatyczną.

Zagadkowy uśmiech przemknął znów po ustach młodzieńca.

— Tak, panie, przeznaczeniem mojem jest istotnie poświęcić się polityce.

Uścisnął rękę Farjalla, skłonił się obecnym i odszedł.